

OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO“

NR. 14

WĄBRZEŻNO, DNIA 11 KWIETNIA 1936 ROKU

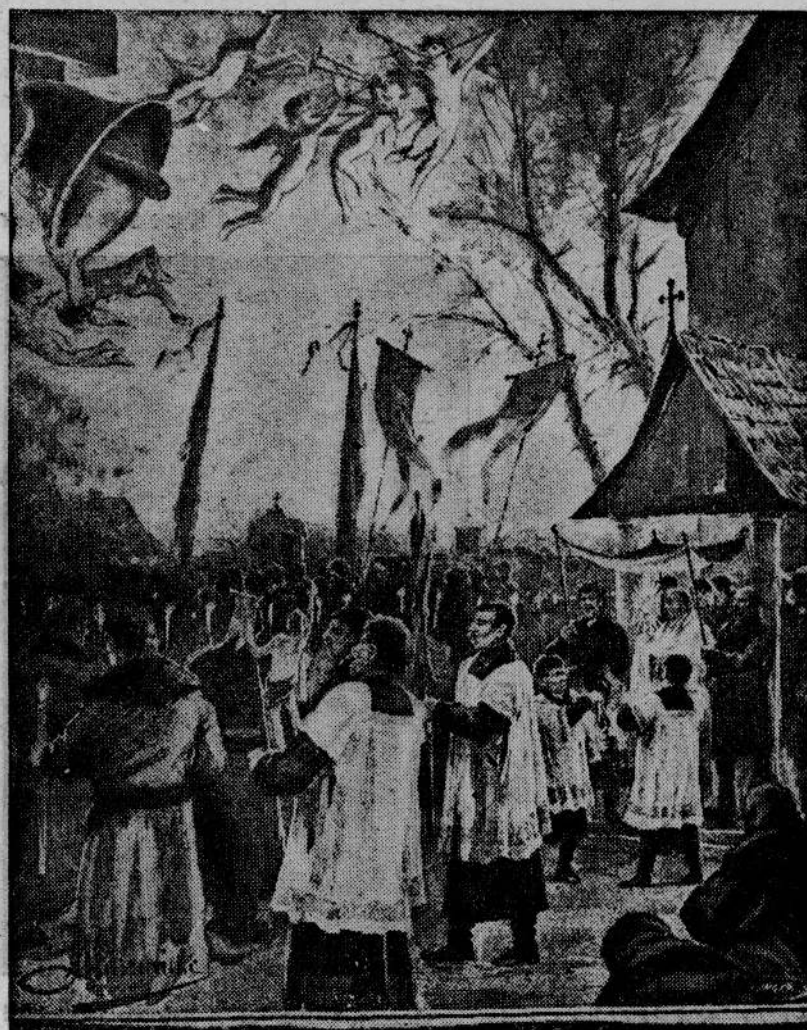
ROK 6



Wszystkim młodym Czytelnikom „Opiekuna“ jaknajserdeczniejsze życzenia

WESIOŁEGO ALLELUJA!

składa REDAKCJA



REZUREKCJA

*U stóp Grobu kaplan klęka
Przed Hostyją Zbawiciela,
Co z za opon, z za okienka
Promiennemi blaski strzela.*

*Jeszcze zmówił ciche modły,
Ostateczny psalm pokuty
I już dźwięki się rozwiody
„Alleluja“ brzmiącej nuty.*

*Wśród chorągwi, wśród latarni
I radosnych dzwonów dźwięku,
Z Sakramentem Świętym w rękę
Kaplan idzie wśród owczarni.*

*Dwakroć, trzykroć w krąg kościoła
Idzie naród, głowy skłania,
I silniejszym głosem woła
„Alleluja!“ — zmartwychwstania.*

Wł. Syrokomla.

Mali kwaciarze

Ciężka, oj ciężka była zima dla Wojtusia i Basi!

Ojciec ich poległ na wojnie, mameczka praniem zarabiała na życie, ale tej zimy właśnie leżała chora i do pracy iść nie mogła. Bieda więc dzieciom dokuczała co się zowie. Matka zalewała się nieraz łzami, widząc jak często dzieci są głodne, że taka bieda panuje w ich małej izdebce.

Nadchodzą właśnie święta wielkanocne. Wojtuś i Basia, biegnąc ulicami miasta, mijali wystawy sklepowe. — Jakże dużo ślicznych rzeczy tam widzieli: jajeczka cukrowe, zajączki, baranki!...

O jakże temu wszystkiemu lubił się przyglądać Wojtuś, tylko siostrzyczka, jako starsza, odciągała chłopczyka mówiąc:

— Chodź Wojtek, chodź, co nam po tych ślicznościach żebyśmy mieli tylko dla matusi lekarstwa, mleka do wypicia. Ach, żeby to gdzie iść zapracować, ale ktoś weźmie do pracy dzieci — wzdychała dziewczeczka żałośnie.

Wojtuś spuszczał główkę smutnie; i on chciałby pomóc matence, chciałby pracować, ale ktoś takiego malca weźmie!

Na parę tygodni przed świętami zrobiło się już na świecie zupełnie ciepło. Wiosna już szła śliczna, wesoła! Słońce świeciło i grzało. Pewnego dnia dzieci wyszły daleko za miasto. — Na świecie było tak ładnie, że zapomniały o swoich codziennych biedach. Boso biegły szybko, daleko pod duży las. Skowronki śpiewały w górze, zajączek im smyknał z pod nóg — gonily go, ale uciekł. A jakże się dzieci ucieszyły, gdy ujrzaly dużo, dużo niebieskich przelaszczek! Nazbierały ich dużo, i mając zamiar wracać do domu, goniąc się, wbiegły na niewielkie wzgórze. A tu Basia, jak niewykrzyknie:

— Fijolki, fijolki... patrz Wojtusi!

Rzeczywiście, cały pagórek był pokryty ciemnymi główkami fijoleczek.

— Zbierajmy, zbierajmy, Baśka — wołał Wojtuś i zrywał co najpiękniejsze kwiatki.

Za chwilę dzieci z ogromnymi bukietami fijolków i przelaszczek wracaly do domu.

Gdy przechodzili przez miasto, mijali dużo ludzi, a wszyscy prawie patrzyli na ich piękne kwiatki. Wtem podeszła do dzieci jakaś młoda pani i mówi:

— Czy sprzedajecie, dzieci te kwiaty? — Basia odrzekła:

— Możemy sprzedać, proszę pani.

— Ileż chcecie za to dzieci?

— Nie wiemy, proszę pani.

Pani wyciągnęła dwa złote i podała dziewczynce. Ale Basia nie chciała wziąć.

— To za dużo proszę pani!

— Bierz dziecko, pocziwa widać jesteś, przydadzą ci się pieniądze...

Basia westchnęła, a Wojtuś burknął:

— My nie żebraki, proszę pani.

Pani się roześmiała i rzekła:

— To też od was biorę tyle kwiatków, wcale nie posądzam was o żebractwo! — I wzięła od dzieci piękne wiązanki fijolków i przelaszczek.

Dzieci podziękowały za pieniądze i co sił pobiegły do domu. Po drodze weszły do sklepiku, kupiły mleka i cukru oraz parę bułek dla chorej matki.

Przyszedłszy do domu, opowiedziały o wszystkim matce i zapytały:

— Prawda, matusiu, że to nic złego sprzedawać kwiaty?

— Nie, dziatki, to nic złego, nikt was za to żebrakami nie nazwie, to wasz uczciwy zarobek. Niech Pan Bóg tylko uchwowa, żebyście rękę wyciągali po jałmużnę.

— Nie matuchno, żebrać nie będziemy, ale codziennie będziemy teraz zbierali kwiatki i sprzedawali je; zobaczysz, że na święta uzbieramy, żeby coś kupić.

Od tego dnia, codziennie raniutko

PO DYNGUSIE

*Przychodzę ja po dyngusie
Przypomnieć wam o Jezusie,
Jako trzy dni leżał w grobie,
Ten sam Jezus, co i w żłobie.*

*Potem powstał żywy, cały,
A strażę Go nie wstrzymały.
Choć był umarł, ożył przecie
I znów chodził żyw po świecie.*

*To jest Pańskie Zmartwychwstanie,
Które nam się też dostanie,
Dostanie się z nas każdemu,
Oby było ku dobremu!*

*Kto pocziwie żyje w świecie,
W nocie pędzi rok po lecie,
Boskie chowa przykazania,
Od młodości do skonania —
Tego zbudzi Bóg dla siebie,
Da mu miejsce wieczne w niebie.*

*Więc winszuję ja każdemu,
Aby także miał po temu,
Aby Bóg mu błogosławił,
A po śmierci duszę zbarwił:*

WESOŁEGO ALLELUJA!

Wojtuś i Basia biegli na znane sobie błonia i wzgórze pod lasem. Przynosili całe naręcza kwiecica, układali je w zgrabne wiązanki i szli w najludniejsze ulice miasta, by je sprzedać.

Przechodnie, widząc śliczne kwiatki i pocziwe twarzyczki dzieci, kupowali chętnie ładne wiązanki. Basia miała zwykle bukieciki fijolków, a Wojtuś stał z koszykiem przelaszczek.

Do wieczora koszyczki były już puste, a ucieszone dzieci, mając kilka złotych, biegły do domu. Pieniądze oddawali matce; rano znów biegli po kwiaty i cały dzień znowu wystawiali na rogach ulic.

Tak przeszły dwa tygodnie. Sumka z zarobionych pieniędzy zebrała się znaczna. Matka kazala dzieciom kupić różnych rzeczy na święta: Kupiły więc: kiełbasy, dziesięć jaj i farbki do ich umalowania. Basia przy pomocy i wskazówkach mamy nawet upiekła placek.

Jakże teraz było dzieciom wesoło!

W Wielką Sobotę wieczorem poszli do kościoła. Jakże gorąco dziękowali Panu Bogu za to, że ich nie opuścił, że dał piękne kwiatki na świecie, co ich uratowało od głodu. Teraz będą mogli zarabiać sami i matusi mleka i lekarstwa kupią.

— Tylko, Panie Boże, daj zdrowie mateczce — modliły się dzieci. A.



Jezusa szukacie? — Zmartwychwstał!

Skąd jest cynamon?

Kazio przyszedł ze szkoły zmęczony i głodny, bo uczył się pilnie i biegł do mety na lekcji gimnastyki. Zuch był z niego, co się zowie, ale na apetyt nigdy nie potrzebował brać lekarstwa.

Dziś wbiegł do domu, chwając Boga, bo wiedział, że matka musi być w kuchni i tak się odezwał:

— Nie wie mamusia, jak lubię kręcone bułeczki z cynamonem, a te tak pachną zdaleka! Jeść, jeść mammo, bo takim głodny!

— Do obiadu jeszcze z pół godzinki, ale kiedyś taki głodny siadaj i jedz bułeczki, które tak lubisz i wypij filiżankę mleka.

— Jaka mamusia dobra! — Przeżegnał się i usiadł pospiesznie do stołu. Na tatę czekać, byłoby dziś za długo, bo taki jestem głodny, że mógłbym zjeść i ziemniak surowy — ciągnął chłopiec.

Gdy się posilił i podziękował Bogu, tak mówił dalej:

— Tata mi powiadał, że cynamon, to ma być roślina. Gdybym mógł, to nasadziłbym cały rząd roślin cynamonowych w naszym ogrodzie.

— To chyba w sadzie, mój chłopcze bo cynamon jest drzewem zaś to co sypiemy w bułki, to kora wewnętrzna, z tego drzewka zmielona na proszek.

— A gdzie to rosną takie cynamonowe drzewa mammo?

— Ojczyzną tego wonnego drzewka jest wyspa Ceylon, w Chinach.

— To tam wonne drzewa rosną! — odrzekł Kazio. — A jakże oni to robią, mammo czy obdzierają korę z drzewa, by nam, mieszkającym daleko, cynamon dostarczyć?

— Na to używają kory z gałązek trzyletnich, dziecko. Aby mieć dużo takich gałązek i ciągnąć z nich zyski, wzięli się na sposób i ścinają wierzchołek drzewka.

Ścięte wypuszczą bardzo wiele gałązek bocznych i z tych tamtejsi mieszkańcy zdejmują korę, dwa razy do roku. Drzewka są tak mocne i trwałe, że kora na nich na nowo porasta i nie marnieją.

— Nie wiedziałem, że Chińczycy tak są mądrzy i zmyślni rzekł Kazio.

— A jakże! — przecież od nich i ryż mamy, chociaż hodują go z trudem.

— No, a teraz ci skończę o tym cynamonie.

Odartą korę z gałązek suszą i od-

dzielają od wierzchniej. Kawalki tej drugiej kory, schnące, zwijają się w rurki. Oni zaś wysuszone rurki pakują jedno w drugie i jeszcze suszą na wolnym powietrzu. Takie dopiero wiażą w naszki i odsyłają w świat na sprzedaż. Im druga kora jest cieńsza i delikatniejsza tem cynamon jest lepszy. Z pozostałych resztek cynamonu wyrabia się olejek cynamonowy i sprzedaje.

— Wiem, mammo, że taki cynamon ma barwę brunatną, jest twardy, nie wygląda delikatnie. Pewnie dlatego, iż tam gorąco, roślinność jest bujna i mocna.

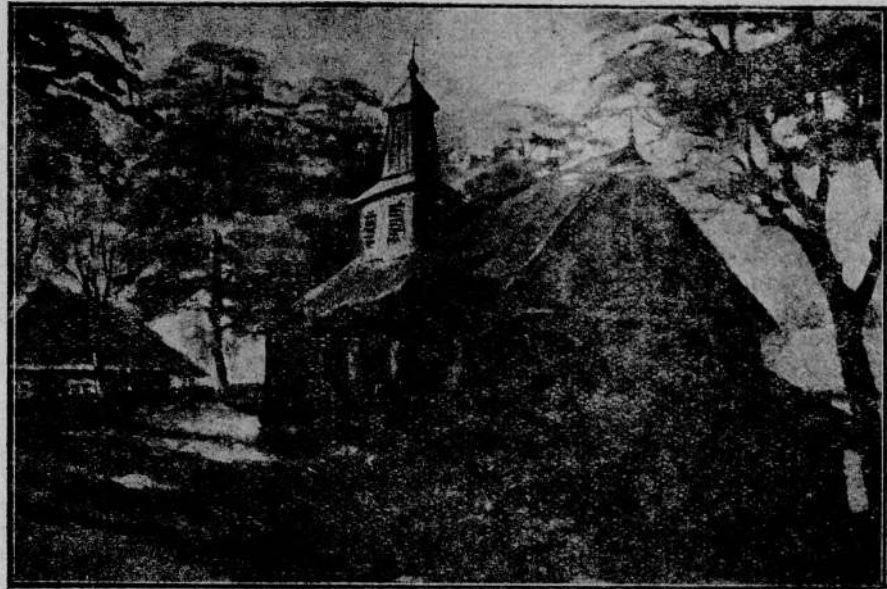
— Tak jest, a zapach jaki ma silny. — My przygotowujemy nim niektóre potrawy jak ryż, bułki.

— Mammo, gdyby ryż miał rozum i czucie, to by się cieszył, że się z nim spotyka, gdyż obydwa z jednego po-

chodzą kraju — zauważył Kazio.

— Prawda — odrzekła matka. Ale jest też cynamon fałszywy. Biorą nieraz korę z innej rośliny i tę trzymają z cynamonem prawdziwym, tak długo, dopóki nie nabierze jego zapachu, wtedy puszcza ją w handel.

— Ach mammo — że też wszędzie oszuści muszą być na świecie.



GŁOS Z KOŚCIÓŁKA

Wdzięcznym głosem zadrgał dzwonek
W wielkanocny cudny dzwonek
Naszego kościółka...

Alleluja! lecą tony
W świat słonecznie rozjaśniony
Chyżej — niż jaskółka!

W lot podjęły ton radosny
Wokół pól zwiastuny wiosny

Przystaly do chóru,
Zadrżał laszek srebrno-biały,
Stare brzoźki zaszumiały
Z świątynią do roturu.

Płyną hen — weselne gońce:
Alleluja! Wiosna! Słońce!
Boga Zmartwychwstanie!
Świecą bielą dwory, chaty,
Budzą się płaszyny, kwiaty,
Na jasne zaranie...

A gdy rozbrzmiał tak świat cały
Ach! i nam się serca rwały
W błękitne przestworze,
By tam klęknąć i nieśmiało
Dom — rodzinę — Polskę całą
Oddać w ręce Boże!
Ira Stablewska.

MODLITWA DZIECI FRAN- CUSKICH

W Paryżu istnieje od dwóch lat piękny zwyczaj, ustanowiony przez kardynała Verdier. Oto podczas dwóch dni (w roku bieżącym w dwa czwartki: 5 i 12 marca) organizowane są modlitwy dzieci za Francję. W roku ub. wzruszająca ta uroczystość, w której wzięło udział przeszło 20.000 dzieci, odbyła się w katedrze Notre Dame. W tym roku ze względu na jeszcze znacniejszą liczbę dzieci zgłoszonych odbyła się równocześnie w Notre Dame i w bazylice na Mont martre.

O CZEM WIELE LUDZI NIE WIE?

Wielu ludzi nie wie, że człowiek mruga oczyma 11.000 razy dziennie, że w kiszce grubej posiada człowiek około 120 milionów nieszkodliwych bakterij,

że góra lodowa tylko w dziewiątej części wystaje z wody, ponieważ na każdy metr kub. lodu nad wodą musi być 8 metrów kubicznych lodu pod wodą aby utrzymać równowagę,

że rój pszczół składa się w normalnym stanie z 600 — 1000 trutni, królowej i 20 — 30.000 robotnic,

że ziarnka słonecznika są tak lekkie, że używa się ich do wyrabiania pasów ratunkowych,

że wytrzymałość dachu miedzianego oblicza się na 300 lat conajmniej, podczas kiedy cynkowy musi być reperowany po 20 latach.

85 OPERACYJ NA JEDNYM PACJENCIE

W Ameryce wszystko jest nadzwyczajne. Najnowszą sensacją Nowego Jorku jest 14 letni Harold Pflieger, który poddany został 85-ciu zabiegom operacyjnym i pomimo to... wyzdrowiał. Chłopiec zapadł na ciężkie zapalenie kości, do którego dołączyło się jeszcze zatrucie krwi. W ciągu ośmiu miesięcy przymusowego pobytu małego pacjenta w szpitalu dokonano na nim 85 operacyj, w tem amputacji prawej nogi aż po kolano oraz kilku transfuzyj krwi. Nic dziwnego, że dzienniki amerykańskie przepelnione są opisami choroby Pfliegiera i fotografiami cudownie uleczonego.

KĄCIK RADJOWY

WIELKANOC.

Coraz bardziej zanikają piękne zwyczaje i obrzędy ludowe. Rzadko gdzie spotkać dziś można chłopów, wędrujących po wsi z

kogutkiem „po dyngusie”. W niewielu już tylko okolicach zachował się piękny zwyczaj chodzenia z „gaikiem-maikiem”. O tych i innych zwyczajach wielkanocnych przypomni młodym słuchaczom audycja pt. „Wielkanoc”, w pierwsze święto Wielkij-nocy o godz. 16.15.

JAK TO DAWNIEJ BYWAŁO.

W drugie święto Wielkij-nocy o godz. 16.30 rozgłoszą warszawska wznawia słuchowisko dla dzieci pt. „Jak to dawniej bywało”. Będzie to rewja placków, bab i mazurków, szynki kielbas, które z rozrzewnieniem wspominają czasy dawnej świetności, gdy królowały na obficie zastawionych stołach wielkanocnych. Dowcipny wiersz doskonałego bajkopisarza, B. Hertza, w połączeniu z melodyjną ilustracją muzyczną Wł. Macury, tworzą lekką, wesołą audycję, która nie tylko treścią, lecz także pogodnym swym charakterem odpowiada nastrojowi dni świątecznych.

BUDUJEMY SZTUCZNE GNIAZDA DLA PTAKÓW.

(Rozmowa Majsterklepki z Lepigliną)

W okresie wiosennym, w którym budzi się na nowo do życia przyroda po śnie zimowym, niemały kłopot sprawiają ludziom rozmaitego rodzaju szkodniki. Zjadają one świeżo zakwitające paki i niszczą sady i ogrody pielęgnowane przez człowieka. Tak się jednak w przyrodzie układa, że na każdego szkodnika jest sposób. Wystarczy w zagrożonym ogrodzie czy sadzie osiedlić dużo ptaków. By osiedlić zaś ptaki, można budować dla nich gniazda. O tem, jak takie gniazda budować należy, opowie przez radio Majsterklepka z Lepigliną w **środe, dnia 15 kwietnia o 16-cj.**

NARODZINY BOHATERA

(Słuchowisko)

Jerzy Ostrowski, autor książek podróżniczych, powieści, rozpraw pedagogicznych i książek dla młodzieży — napisał szereg doskonałych słuchowisk i skeczów radiowych. Najnowszą premjertą tego autora będzie słuchowisko oryginalne „Narodziny bohatera”, dziejące się w małym miasteczku polskiem w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Bohater, pocztowiec marzący o podróżach i zbierający znaczki pocztowe, pragnie spełnić w życiu coś nadzwyczajnego, jakiś czyn wyjątkowy, bohaterski. Jak się to marzenie życia spełnia w niezwykle, a prosty sposób, dowiemy się z przebiegu ciekawie narastającej akcji. Słuchowisko odznacza się dobrem poczuciem mikrofonu i zwawym, jędrnym dialogiem. Nadane będzie **dnia 16 kwietnia o godz. 21ej.**

SZOP-PRACZ, MÓJ SYN I JA.

(Opowiadanie)

Zwierzátko szop-pracz, dlatego nazywa się praczem, bo gdy porusza łapkami wyglą-

da jak gdyby coś prało. Wygląda to bardzo zabawnie. Ciekawą historję o szopie-praczu opowie dzieciom Janina Osińska dnia 17-go kwietnia o godz. 16.45. Dzieci dowiedzą się jak jedno z tych zwierzątek przyjechało do Polski i jakie po drodze miało przygody.

BYŁY SOBIE SWINKI TRZY...

(Słuchowisko dla dzieci)

Najmłodszą dziatwę czeka niebyłejaka uciecha. Oto „trzy małe świnki”, tak dobrze znane wszystkim z ekranu, odezwią się z głośnika radiowego. Przymołą słynne piosenki, figle i przygody swoje ze złym wilkiem. Słuchowisko, opracowane według wzoru filmowego usłyszymy w **sobotę 18 kwietnia o godz. 16.15.**

HUMOREK

Pewnego razu Jaś odrabia z mamą lekcję i nagle pyta:

— Mamo, jak się nazywa mięso z wołu?

— Wołowina — odpowiada mama, zdziwiona zapytaniem.

— A z cielęcia?

— Cielęcina. Ależ ty wiesz o tem, Jasiu.

— Nie nie szkodzi... A z konia?

— Konina... Tylko tego mięsa nie jada się.

— A z wieprza?

— Wieprzowina. Ale nudny jesteś, Jasiu.

— Aha!... — rozumuje teraz Jaś — ja też wiedziałem odrazu, że słonina to nie jest z wieprza, tylko ze słonina...

Prawda, jak zabawnie ten Jaś wyrozumował.

—o—

— Pietrek, obudź mnie jutro o szóstej.

— Rozkaz, panie pułkowniku! Jak będzie szósta, niech pan pułkownik krzyknie na mnie, a duchem przylecę obudzić.

—o—

Mały Jaś jest niegrzeczny. Mama go strofuje, wreszcie tak przemawia do jego serduszka:

— Widzisz Jasiu, jak będziesz niegrzeczny, to Bozia rozgniewa się i zawoła twoją matuchną do siebie.

Jaś nagle poważnieje, zarzuca mateczce ręce na szyję i, przytulając złotą główkę do jej ramienia, szepta:

— Mamusiu, ja już będę zawsze grzeczny, ale obiecaj mi, że gdy cię Bozia zawoła, to udasz, że nie słyszysz. Moja złota, jedyna matuchno...

—o—

Chłopczyk zartował sobie z tych co się płaczą w mowie i przekręcają wyrazy, a sam raz rzekł:

— Stryjacie witaszku, dawnoście przykrakowali z Wędrowa?

Jak chciał chłopczyk powiedzieć? Kto zgadnie?